

ŻYDOK: POLITYKA UE MOŻE ZASZKODZIĆ KLIMATOWI I SPOWODOWAĆ WZROST BEZROBOCIA [WYWIAD]

Jakie są zagrożenia związane z unijną polityką klimatyczną? Czy Polska "morduje" klimat? Dlaczego energetyka zawodowa, nawet ta oparta na węglu, jest najlepszym rozwiązaniem problemu smogu? Między innymi o tym rozmawialiśmy z Radosławem Żydokiem, dyrektorem Departamentu Analiz Regulacyjnych w KGHM Polska Miedź S.A.

Jakub Kajmowicz: Co wynika dla Polski z ustaleń niedawnego szczytu UE dotyczącego neutralności klimatycznej?

Radosław Żydok: Myślę, że kluczowe jest to, iż w pewien sposób UE pogodziła się z tym, że Polska po prostu nie da rady osiągnąć celu w tym samym tempie, co wszyscy. Mówił o tym zresztą premier Mateusz Morawiecki, że Polska ma dzisiaj 78% energii elektrycznej z węgla, a drugi kraj w kolejności ma poniżej 50%, więc ta różnica jest duża. Wydaje się, że przywódcy Unii Europejskiej wreszcie przyjęli tę argumentację i jest to moim zdaniem o tyle kluczowe, że komunikaty po radzie są pozytywne. Nikt nie mówi, że Polska cokolwiek zawetowała, zablokowała, bo konkluzje rady zostały przez Polskę zaakceptowane. Zawierają one jednak ważne dla nas postanowienia, że istnieje akceptacja innego, trochę wolniejszego tempa dochodzenia do dekarbonizacji, do neutralności klimatycznej. I to jest kluczowe.

Trzeba się przyjrzeć, co jest w tych zapisach i jakie będą konsekwencje oraz co będzie działo się w czerwcu. Mam na myśli to, że rada powróci do tematu podczas swojego kolejnego spotkania.

Zatrzymajmy się jeszcze na chwilę przy reakcjach na ustalenia szczytu. O ile na zewnątrz były one rzeczywiście wyważone, to wewnątrz naszego kraju mogliśmy usłyszeć dramatyczne głosy o mordowaniu planety, itd. Co Pan o tym sądzi?

Podstawowy problem ze wszystkimi osobami, które mienią się obrońcami klimatu i w imię tej walki chcą wykończyć europejski przemysł, jest taki - co w zamian za energetykę węglową i przemysł energochłonny? Rynek nie znosi próżni, to nie jest tak, że zniknie popyt na produkty, czy energię elektryczną wytwarzaną z węgla. Ta produkcja zostanie zastąpiona przez tożsamą produkcję w innych państwach. I to nie będzie tak, że zamiast krajowego prądu z węgla możemy zaimportować czysty prąd z Niemiec, albo Skandynawii. To tak nie działa - ani system elektroenergetyczny w Polsce nie jest na to przygotowany, ani producenci w tamtych krajach.

Jeżeli mówimy o produktach przemysłu energochłonnego, jak np. miedź, to w zamian za nasze produkty można importować jeszcze więcej surowców chociażby z Chin. Tylko problem jest taki, że tamta produkcja jest wielokrotnie bardziej emisyjna i bardziej obciążająca dla klimatu. Wpływa na to zarówno emisja gazów cieplarnianych, jak i ogólne zanieczyszczenie środowiska, którego po prostu

jest tam więcej. Ktoś może nazywać europejski przemysł trucicielem i mordercą klimatu, ale prawda jest taka, że on operuje na najwyższych światowych standardach. Nawet te „okropne elektrownie węglowe” w ciągu ostatnich 20 lat ogromnie obniżyły poziomy swoich emisji tlenków siarki, tlenków azotu, pyłów zawieszonych, itd. Dzisiaj energetyka zawodowa w Polsce jest także najlepszym rozwiązaniem problemu smogu.

Ja bym apelował do takich osób, które nie powściągają języka i mówią o morderstwie klimatu, żeby poważnie zastanowiły się co jest na obydwu szalach. Nasza działalność jest potrzebna gospodarce, to nie jest produkt, który może zniknąć. I albo będzie produkowany tutaj, albo importowany z zewnątrz – zazwyczaj z krajów, które mają wyższy ślad węglowy, więc w takim klimat nie jest lepiej chroniony, ale wręcz przeciwnie – bardziej atakowany.

CO₂ nie zbiera się w jednym miejscu, tam gdzie jest emitowane. Nie jest tak, że jeśli pozbedziemy się dwutlenku węgla w Europie, to klimat zostanie uratowany. Nie, jest on sprawą globalną, w związku z czym te emisje w Chinach tak samo wpływają na nas, jak emisje w Polsce. Musimy ograniczać je w skali globalnej.

Nierozsądna polityka klimatyczna na poziomie UE doprowadzi do eksportu emisji poza granice Unii, gdzie będą już zupełnie poza kontrolą?

Dokładnie z takim ryzykiem mamy do czynienia. To jest zjawisko znane Unii Europejskiej pod hasłem „carbon leakage”. Chodzi o obserwowane już dzisiaj przemieszczanie się emisji gazów cieplarnianych. UE ma nawet pewne narzędzia, żeby sobie z tym radzić i zniechęcać firmy do przenoszenia się do bardziej emisyjnych gospodarek. Jednym z nich są rekompensaty kosztów pośrednich emisji, z których niedługo po raz pierwszy będzie można skorzystać także w Polsce. Mamy tutaj jednak wyraźną niekonsekwencję ze strony UE, ponieważ obecnie zakres stosowania narzędzia, które miało zapobiegać „uciekaniu emisji”, ma być bardzo ograniczony. Oznacza to, że np. cementownie, które mogłyby spełniać rygorystyczne normy środowiskowe i emitować mniej dwutlenku węgla w Polsce, będą przenosiły się za wschodnią granicę, np. na Białoruś, gdzie są witane z otwartymi ramionami. I tam – wobec braku podobnych ograniczeń prawnych – będą mogły emitować jeszcze więcej CO₂.

Mamy więc do czynienia już nawet nie z ucieczką emisji na inny kontynent, ale o zaledwie kilkaset kilometrów. I zupełnie tracimy kontrolę nad ich oddziaływaniem na środowisko, przy okazji tracąc też kolejne miejsca pracy w Europie.

Wróćmy do szczytu. Jego rezultaty są niewątpliwie sukcesem taktycznym, dają nam nieco więcej czasu na przygotowanie się do walki. Dlaczego zależało nam na tym, żeby do czerwca tę dyskusję zawiesić? Z jakiego powodu jest to istotne?

Podstawowa rzecz to wsparcie naszej transformacji w taki sposób, żeby nie wykończyła ona polskiej gospodarki. Przede wszystkim, żeby nie doprowadziła do drastycznego wzrostu cen energii elektrycznej, co byłoby nieakceptowalne dla bardzo wielu odbiorców. Z drugiej strony chodzi właśnie o przemysł energochłonny, który musi otrzymać wsparcie, aby nie stracić swojej konkurencyjności. Dobrze, że pojawia się na stole coraz więcej konkretnych liczb – przypomnę, że dzisiaj w kontekście Funduszu Sprawiedliwej Transformacji mowa jest już o 100 miliardach euro. Z drugiej strony, cały czas są to jednak decyzje bardziej na poziomie politycznym. Nie wiemy wciąż jak ten mechanizm miałby funkcjonować i jak te pieniądze zostaną podzielone – pomiędzy państwa, sektory i konkretne działania.

Kiedy była mowa o wsparciu regionów pogórnicych, to widzimy, że to będą pieniądze na działania miękkie - szkolenia pracowników, dostosowanie ich do rynku pracy, itd. Ale nie to jest głównym problemem, bo Górną Śląsk nie ma wysokiego bezrobocia i to nie jest tak, że on nie będzie w stanie zaabsorbować tych dodatkowych osób. Dużo większym problemem będzie sytuacja, w której ceny

energii elektrycznej w Polsce wzrosną o kilkadziesiąt procent w wyniku zamykania elektrowni węglowych. Wtedy przemysł, który używa jej jako środka produkcji, po prostu przeniesie się z naszego kraju do miejsc, gdzie będzie ona znacznie tańsza.

To, czego dzisiaj oczekujemy, to potwierdzenie, że te pieniądze trafią tam, gdzie rzeczywiście są potrzebne – na inwestycje w nowe, niskoemisyjne moce wytwórcze. Co ważne: polska energetyka nie może przestawić się całkowicie na źródła rozproszone, wiatr, czy słońce, bo potrzebujemy bazowej produkcji mocy. I niestety w przeciwieństwie choćby do Czechów nie mamy elektrowni jądrowych. Cała nasza baza jest wysokoemisyjna, więc zgodnie z obecnymi trendami i wymogami powinniśmy ją zamknąć. Tylko pytanie: co wtedy?

Bez atomu nie damy rady?

Kwestia atomu jest z pewnością jedną ze spraw kluczowych. Bez wybudowania elektrowni atomowej Polska nie będzie w stanie przeprowadzić pełnej dekarbonizacji swojej gospodarki. Mamy przemysł energochłonny, który do normalnego funkcjonowania musi mieć zagwarantowane stałe dopływy mocy. Na przykład KGHM ma zamówione kilkaset MW mocy i dokładnie tyle w ciągu dnia pobiera z systemu. Takich wielkości nie zapewnią nam wyłącznie wiatraki. Energia słoneczna w nocy nie zasili huty, czy kopalni. Te źródła mogą być wsparciem, ale same są niewystarczające. Z drugiej strony nie możemy też polegać wyłącznie na imporcie. Silne uzależnienie od zagranicznych producentów energii to de facto tworzenie systemowych warunków do oddziaływania innego kraju na oblicze naszej gospodarki. Energetyka atomowa rzeczywiście jest ważna i mimo swoich trudności – może stanowić element rozwiązania.

Równie istotny jest okres przejściowy, ponieważ budowanie elektrowni jądrowej to proces długi i kosztowny. Tutaj dotykamy kwestii gazu oraz możliwości rozbudowy infrastruktury wykorzystującej ten surowiec – tak jak w przypadku KGHM i naszych bloków gazowo-parowych. Efektywne zaadresowanie tego zagadnienia byłoby opłacalnym ekonomicznie rozwiązaniem wielu problemów na raz (zmniejszanie emisyjności, ograniczanie smogu).

Przełom roku naturalnie skłania do refleksji nad czekającymi nas miesiącami – jaka jest Pańska prognoza na temat dalszych losów dążenia do neutralności klimatycznej?

Mam nadzieję, że Komisja z Parlamentem i Radą dogadają się co do mechanizmów wsparcia i będą to istotne kwoty dodatkowe ponad politykę spójności. W takim wypadku prawdopodobnie polski rząd zaakceptuje w czerwcu cel dekarbonizacji całej Unii do 2050 roku. Natomiast rodzi się pytanie o to, czy ambitniejsze cele klimatyczne na rok 2030 są po prostu możliwe do osiągnięcia. Moim zdaniem wiele państw będzie miało poważne trudności z wywiązaniem się z tych zobowiązań. Zresztą przed nami jeszcze cele na 2020, które – poza państwami mającymi stabilny offshore – nie są wypełniane.

Wydaje się, że dalsze zaostrzenie celów na 2030 lub jeszcze gorsze w skutkach zniesienie zasady jednomyślności ws. opodatkowania energii i regulacji pokrewnych, może prowadzić do poważnych tarć w UE. To już bardzo poważne rozszerzanie kompetencji poza traktaty. Pamiętajmy, że UE niezależnie od celów politycznych operuje na podstawie traktatów. To z nich muszą wynikać wszystkie uprawnienia. Nie możemy zapominać, że Unia jest dobrowolnym związkiem państw i to one powinny wyznaczać kierunki polityczne.

Dziękuję za rozmowę.